

Ks. Jerzy Szymik: Krzyż do rany, na linii strzału... O wierszach ks. Jana Sochonia

Jasiu ocalał. Myślę, że jako rówieśnik, przyjaciel i pokrewna dusza mogę sobie pozwolić na tę – pełną dla mnie radości i pociechy – tezę. I myślę też, że ocalenia definiować tu nie trzeba. Czym jest ocalenie wiemy dobrze z Biblii, nauki Kościoła rzymsko-katolickiego i z „Ocalenia” Czesława Miłozsa. I z wojen toczonych ze zmiennym skutkiem we własnym życiu (każdej i każdego z nas) – pisze ks. Jerzy Szymik w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Sochoń. Wyrażanie rzeczywistości”.

Pisać o wierszach ks. Jana Sochonia to rzecz dla mnie nieco niebezpieczna, bo to trochę tak, jak pisać o moim własnym życiu. A to groźne z wielu względów... Ale o tym za chwilę.

Pisali o wierszach Jasia (nie będę udawał, że od 33 lat nie jesteśmy przyjaciółmi) wybitni krytycy i znawcy jego poezji. Pisał Stefan Morawski (nazwał pisanie o pisaniu Sochonia „ryzykownym, niemal karkołomnym”; postawił tezę, że ksiądz poeta „tworzy w napięciu utrzymującym się z racji rozwarcia” między kapłanem a artystą; nazwał niektóre jego wiersze „chrześcijańskimi *haiku*”; upatrywał źródła siły i popularności tych wierszy „w rozstępie między niepewnością i pewnością”, w tym, że „w poezji tej jak w lustrze odbija się nasza kondycja”). Pisał Marek Wittbrot („Sochoń wie, że warto czekać na wiersz, wypełnić tym oczekiwaniem długie godziny” i że w poezji liczą się w zasadzie tylko dwa pytania: „czym jest miłość i czym jest

śmierć”). Pisał ks. Janusz Pasierb i to 3 czerwca 1984 roku, czyli w dniu święceń kapłańskich ks. Sochonia (!): „urokiem tej poezji jest wstydlivość i dyskrecja”. Pisali inni.

A teraz o nas, o Jasiu i o mnie, o tym jak równo maszerujemy przez życie, jak nam do siebie blisko. Obaj jesteśmy z 1953 roku (on jest 4,5 miesiąca młodszy). Święceniami jestem 5 lat starszy, ale w 1986 roku obaj, 33-latkowie, rozpoczęliśmy studia doktoranckie w KUL, poznaliśmy się i zaprzyjaźniliśmy. Doktorat: 1990 – 1991. Habilitacja: 1996 – 1999. Profesura: 2005, obaj. Jasiu jest filozofem, ja teologiem. On poruszał się w KUL-owskich rejonach Krąpca i Zdybickiej, ja – Nossola, Bartnika, Napiórkowskiego. Łączył nas Pasierb: jego przyjaciel, recenzent mojego doktoratu, mentor paru naszych poetyckich dokonań. Na głębszym poziomie łączyło nas żarliwie (chyba nie przesadzam) przeżywane kapłaństwo i cienka skóra wrażliwców. Ale i dzieliło niemało: Wasilków to nie Pszów, Warszawa nie Katowice; i odwrotnie... W 1997 i 2001 roku Jasiu napisał wnikliwe wstępy do dwóch tomów moich wierszy. I dopiero tym tekstem spłacam tamten dług.

Towarzyszmy sobie – wiersze Jasia i ja – od 35 lat. Od tomiku „Wita mnie lęk”, od przesywającego – pamiętam chwilę pierwszej tych słów lektury – pięciowersza wybitego na jasnozielonej okładce tamtej książeczki:

Wita mnie lęk
i miłość pozostawiona
o drugiej nocnej straży

czułość ukryta pośpiesznie
w torbie podróżnej...

Poprzez wiersze generacyjne; och, jak przeżywaliśmy czterdziestkę w
1993 roku... Jasiu pisał:

Więc nadszedł ten czas, czterdziesty rok
Życia. Spodziewałem się, że przyjdzie,
zarzuci na ramiona swój ciężar, przybliży
do ziemi. Powie: nie oglądaj się za siebie,
nie wymawiaj zaklęć ani nie parz miłosnych
ziół. Biedny i długi czas. Nigdy nie zapomniany
przez oczy, pamięć, dzieciństwo. Więc rozważ,
raz jeszcze, dni minione, które widzisz
w zgrubieniu dłoni, w wolniejszym niż
dawniej spojrzeniu, w mroku zmęczonego
ciała. Niewiele musisz uczynić. Pamiętaj
tylko: jeśli nie kochasz, niszczysz świat.

Poprzez porozdzierane cierpieniem i zszywane wiarą wiersze
„sercowe”:

Do zdrowia już nie powrócę:
serce owinięte żyłami ma,
co prawda, nowe drogi,
ale dosyć kruche, bez siły.

(...)

Do zdrowia już nie powrócę:
Do Ciebie, Jezu, powracam.

Aż po „Strzałkę czasu”, aż po jej najbardziej apokaliptyczne (tak, tak) teksty. I dalej.

Co jest w tych wierszach dla mnie?

To znakomita poezja, nadawana w częstotliwości, którą mój wewnętrzny odbiornik wyłapuje i słyszy. To wiersze o tym co ważne i dla mnie. Ta znakomitość jest niejako artystycznie i poznawczo „obiektywna” (talent, smak, słuch językowy), niezależna od Sochoniowej erudycji, filozoficznej profesury i warszawskiej sutanny. Jest jednym z najwybitniejszych żyjących polskich poetów w koloratkach, jeśli nie najwybitniejszym, kontynuatorem wielkiej warszawskiej linii Pasierb (+1993) – Twardowski (+2006). I to kontynuatorem na własnych, oryginalnych warunkach, kimś osobnym, kimś pomiędzy Pasierbem i Twardowskim, erudytą i poetą kultury na miarę Pasierba, ale typem liryki paradoksu przypominającym jednak również mocno Twardowskiego. Podobnie jak oni obaj, ale w stopniu bodaj intensywniejszym, jest ksiądz Sochoń poetą miłości.

Wie o niej niemało... To ona witała go zaraz po lęku, na progu kapłaństwa, w 1984 roku, w tamtym pierwszym czytanim przeze mnie tomie. To o niej przecież pisze poeta-filozof w tym czterowierszu:

rozum kocha
w każdej potrzebie,
ale rozkwita dopiero
w niewoli serca.

O podstępach, zwidach – w niej i wokół niej – wie również niemało:

Noc niczego nie mówi,
zwodzi tylko
jak ciało w miłości.

Ufa jej mądrości:

Miłość nie wyobraża,
że można nie przyjąć
prostej wykładni:
nie ufaj sobie, bo zbłądzisz
w ciemności.

I definiuje ją jako antytezę grzechu, jak w tej najpiękniejszej dla mnie o
niej frazie:

(...) wciąż trwam
na linii strzału: grzech i miłość walczą o mnie
jak o swą ostatnią szansę. Niewiele mi zostało,
ale pamiętam o wolnych chwilach łaski.

Jestem przekonany, że właśnie tej kwestii dotyczy największa wartość i lekcja tej poezji, a dzieło literackie ks. Jana Sochonia zostanie w polskiej literaturze jako jeden z najcenniejszych kamieni składających się na mozaikę poetyckiego traktatu *de caritatis et amoris* w polskiej literaturze przełomu tysiącleci. Podpierając się greką: *agape* i *eros* tworzą *par excellence* chrześcijańską syntezę, jak uczy wielka encyklika Benedykta XVI *Deus caritas est*. I właśnie drogą tej syntezy idzie to co najlepsze i najprzenikliwsze w poezji Jasia, twierdę.

Ale najważniejsze – dla mnie na pewno, a może i dla czytelników tych słów – będzie teraz. Otóż: Jasiu ocalał. Użyłem czasu przeszłego, choć, oczywiście, wszyscy ufamy, że jeszcze wiele lat będą nam służyły jego myśl i słowo, rozum i serce, jego miłość do Kościoła, sztuki i akademii – i że czas przyszły byłby tu równie poprawny, nie tylko gramatycznie. Lecz przyszłość jest zawsze tajemnicą, której należna jest nasza pokora. Ale ks. Sochoń zbliża się do 66. urodzin i sądzę, że najtrudniejsze w kwestii ocalenia jest po tamtej, ciemniejszej stronie gór jego życia i poezji.

Jasiu ocalał. Myślę, że jako rówieśnik, przyjaciel i pokrewna dusza mogę sobie pozwolić na tę – pełną dla mnie radości i pociechy – tezę. I myślę też, że ocalenia definiować tu nie trzeba. Czym jest ocalenie wiemy dobrze z Biblii, nauki Kościoła rzymsko-katolickiego i z „Ocalenia” Czesława Miłosza. I z wojen toczonych ze zmiennym skutkiem we własnym życiu (każdej i każdego z nas).

*Dzieło literackie ks. Sochonia
zostanie w polskiej literaturze
jako jeden z najcenniejszych
kamieni składających się na
mozaikę poetyckiego
traktatu de caritatis et
amoris w polskiej literaturze
przełomu tysiącleci*

Bo księdza Jana
Sochonia (jak każdą i
każdego z nas, mnie
– na przykład) mogło
zmieść wszystko co
się działo po drodze
do święceń, po
drodze od święceń,
do dzisiaj: historia
(świata, Polski,
osobista), polityka
(ta wielka – och, tych

40 ostatnich lat, od momentu, kiedy wstąpił do seminarium duchownego, cóż to się działo w Polsce...; ale także polityka kościelna), filozofia, poezja, zawał i w ogóle: serce, własny los, jego linia, linie, czyli też ścieżki życia, ich wielość i to że „Jego ścieżki nie są naszymi”, klęski, sukcesy, pokusy (liberalno-modernizacyjno-innowacyjne i jak je tam jeszcze nie nazwać; żyć w Warszawie pierwszych dekad XXI wieku i ocaleć w sensie, o którym tu mowa, to duża sprawa), nadmiar i ciężar talentu, własna i cudza pycha, cierpienie i samotność, ludzka zawiść, przeciągi w otwartym na oścież społeczeństwie i otwartym na oścież Kościele (przecież wielu z nas kuszono tu rolą flagowych, ks. Sochonia bez wątpienia również). Nie wszyscy z naszego pokolenia i z naszych środowisk ocalili. Ale też wszyscy byliśmy i jesteśmy na linii strzału... Ocalenie nie jest oczywiste. Ocalenie jest łaską.

Co go przeniosło, ponad tym wszystkim? Co sprawia, że ten Filozof-Erudyta-Poeta z podrutowanym sercem znajduje się w samym sercu Kościoła po tym wszystkim co było i co mogło być? Nie mam wątpliwości: to głęboki, szczery i intymny, rdzeń rdzenia jego życia i

słowa – żywa wiara w Chrystusa, relacja z Nim. Inaczej: czysta Boża Łaska. Nie bez wstawiennictwa błogosławionego Jerzego Popiełuszki, jak przypuszczam. Święci są mistrzami w cnocie wdzięczności, z tego co o nich wiem.

Oto najgłębsza, moim zdaniem, prawda wierszy ks. Sochonia, a w zasadzie prawda tego, co pod wierszami, z czego wyrastają te wiersze. Oto fragmenty „Ty” i „Boże!”:

Szukam Cię, choć nie chowasz się
za pagórkiem ani za plecami.

(...)

Zginasz mój kark –
na wietrze szerniały garnek,
a ptaki ścielą skrzydła,
bym nie poranił stóp
w życiu.

(...)

Trzymaj mnie, proszę, na uwięzi.
Choćbym jak pies nie mógł
zerwać się i wyzwolić,
będę szczęśliwy.

Bądź, Jasiu. Na uwięzi i szczęśliwy. Mówiąc twoim wierszem: niech On
cię trzyma w ramionach całego, jak złamaną gałąź.

Nie znam w tych tomach wiersza świetniejszego w tej sprawie niż
„Medalik”:

To rana serca sprawiła,
że nie noszę medalika;

nic – usłyszałem w szpitalu –
nie powinno uciskać związanego

drutem mostka, ani blizny,
czerwono-żółtej rzeki,

spływającej niemal do stóp.

Nocą jednak, kiedy tylko ciemność
towarzyszy mojej wolności,

przytulam krzyż do rany,
aby wytrzymać napór dnia,

pełnego zabawy, ruchu i wojen;

aby uspokoić czarny ból w sobie;
aby uśmiechać się

z głębokim oddechem
i wiedzieć, na czym stoi świat.

Dlatego – ufam, że Czytelnicy wybaczą iż co rusz zmieniam formę i zwracam się do Autora tych wierszy wprost i traktuję Go jak człowieka a nie jak „kategorię autora” i „figurę narratora”, jak nas kiedyś nowomodnie (a co już jest staromodne) uczono – Jasiu, „uspokój się” (to tytuł jednego z najsłynniejszych tomów ks. Sochonia): „zdoła cię ujarzmić/ miłość, jedynie ona, tylko ona”.

Dlatego pisz o tym i pisz o tym dla nas. Jak wiemy, dzięki Tobie, „dobrze być poetą, naprawdę./ Wówczas tajemnice rozstępują się/ i zapraszają do rozmowy. (...) Dobrze być poetą, choć raz”. Bądź jak Twój Ojciec Józef, o którym pisałeś, „że jego serce nie potrafi/ milczeć i niczym kawałek szkła/ wbija się w nasze twarze”. Na to liczymy: że twoje serce nie zmilczy. I przede wszystkim bądź jak księża ze „Strzałki czasu”: trzymaj się, „i to kurczowo, starych mszałów, i starych kości”. Miej oczy szare „jak niebo nad Golgotą”.

Bo – jak pisał poeta większy od nas – ocalałeś, aby dać świadectwo.

Ks. Jerzy Szymik

Pszów, 8-14 lutego 2019 r.